

# Kieniewicz, Stefan

---

"Ksiądz Karol Mikoszewski (X. Syxtus) 1822-1886, członek Rządu Tymczasowego Narodowego 1863, emigrant, zesłaniec", Ryszard Bender, Warszawa 1982 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 74/1, 188-193

---

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

okres dziejów całego społeczeństwa. Jako książka popularnonaukowa korzystnie wyróżnia się z szeregu swych poprzedniczek. Ujęta bowiem została nieomal w formę kryminału historycznego, od pierwszych stron zmuszającego do nieprzerwanego czytania. Na przykład w prologu zasygnalizowano dwie kwestie, których rozwiązania trzeba szukać dalej, jeśli chce się wiedzieć kto był faktycznie ojcem Mieczysława Potockiego i z jakiego źródła Łojek czerpie o tym wiadomości. Ten sposób narracji jest jednak możliwy tylko dla tak wytrawnego autora dysponującego doskonałym piórem. Poważne, często przygnębiające sprawy przedstawione zostały barwnym i bardzo plastycznym językiem, mogącym iść o lepsze z doskonałymi wzorami francuskiego pisarstwa historycznego. Wiąże się z tym duża swoboda posługiwania się materiałem źródłowym, a także ograniczenie do niezbędnego minimum ilości przypisów. Istotnym wzbogaceniem pracy jest też ciekawy materiał ilustracyjny. Dzięki tym zaletom powstała wręcz frapująca książka obyczajowa. Nie w tym jednak widzimy jej główne zalety.

Główny walor tej pracy tkwi w przedstawieniu, po raz pierwszy w sposób tak plastyczny, ponurego, momentami tragicznego i brutalnego obrazu życia polskiego pod zaborem rosyjskim na tak zwanych ziemiach zabranych. Dzięki wykorzystaniu pracy Bełżeckiego (autor daje do niej aż 49 spośród 160 przypisów) udało się ukazać pełen bezwzględności system carskich represji wobec wszelkich przejawów niezależności, bez względu na to z jakiego środowiska pochodziły. Obraz ten jest tym bardziej przygnębiający, że ukazując poniżenie człowieka pochodzącego z rodziny tak zasłużonej dla caratu, a także niezmiernie bogatego właściciela wielu tysięcy poddanych, ujawnia jeszcze większą bezsilność wszystkich bezimiennych przeciwników carskiego ucisku. Z pracy tej wyłania się cały zorganizowany system bezprawia, wyzysku i pogardy dla niżej stojącego w hierarchii urzędniczej, czy stanowej, zmuszającej do poniżeń i rezygnacji z ideałów.

W zakończeniu należy tylko wyrazić nadzieję, że „Potomkowie Szczęsnego” stanowią dopiero punkt wyjścia dla dalszych badań nad dziejami nie tyle może synów i córek sławnego targowiczana, co otwierają cykl poszukiwań mogących zaowocować przedstawieniem problemu losu Polaków na ziemiach zabranych pod panowaniem carów.

Zbigniew Anusik, Andrzej Stroynowski

Ryszard Bender, *Książd Karol Mikoszewski (X. Syxtus) 1822—1886, członek Rządu Tymczasowego Narodowego 1863, emigrant, zesłaniec*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1982, s. 251.

Na wstępie swej monografii autor przyznaje, że „działalność ks. Mikoszewskiego na emigracji, tak bardzo kontrowersyjna, wpływała niejednokrotnie na powściągliwą, a niekiedy wręcz krytyczną ocenę także jego aktywności w okresie powstania styczniowego” (s. 6). Ocenie tej autor się przeciwstawia twierdząc, że „wśród szerokiego rzesz społeczeństwa polskiego okresu powstania styczniowego, nie kto inny, tylko książd Karol Mikoszewski stał się postacią najbardziej znaną, podziwianym, czczonym niemal legendarnym X. Syxtusem” (s. 5). Nie zupełnie mogę się zgodzić z jednym i drugim sformułowaniem. Pierwsze zdaje mi się zbyt łagodne: współpracownicy ks. Mikoszewskiego z 1863 roku oceniali go zdecydowanie negatywnie. Drugie jest chyba przesadne: o „księdzu Sykstusie” nie było aż tak bardzo głośno, dopóki trwało powstanie.

Zainteresowanie tą osobistością jest dzisiaj w pełni zrozumiałe: kapłan-radykał, patrzący „po nowemu” na przyszłość Kościoła, zaangażowany patriota, współpracujący ruchem w ciągu kilku pierwszych tygodni 1863 roku — oto postać, któ-

rą byłoby warto wywyższyć i zrehabilitować. Opracowanie życiorysu stało się możliwe dzięki udostępnieniu „Pamiętnika” Mikoszewskiego, źródła ważnego nie tylko dla autobiograficznych wątków. Ma to źródło i swoje usterki: późno spisane, nie zawsze dokładne, w sądach stronicze, co biograf na ogół dostrzega; jednak przynosi ono nie mało informacji cennych, nie znanych, a po części wiarygodnych.

O księdzu Mikoszewskim Ryszard Bender pisał już kilkakrotnie (m. in. w PSB, 1976), tym razem jednak postarał się o rozszerzenie kwerendy. Niewiele dały mu poszukiwania w policyjnych aktach zachodniej Europy, niewiele też archiwa krajowe. Wyzyskał jednak autor dość starannie publicystykę krajową i emigracyjną, a także *dossier* Mikoszewskiego w aktach powstańczej Izby Obrachunkowej (Biblioteka Polska w Paryżu). Nie miał niestety, dostępu do archiwum zmarłych-wstańców; z Moskwy uzyskał odpis jednego tylko, ważnego dokumentu (list Mikoszewskiego do Orłowa z 1873 r.). Bez uwzględnienia dokumentacji rosyjskiej nie da się wyświetlić do końca historii jego zesłania — i podobnie też jego opowiadanie o Ameryce południowej trudne jest do skontrolowania bez znajomości akt tamtejszych władz państwowych i kościelnych. Wielu szczegółów napewno już dziś nie dojdziemy: przepadły zarówno warszawskie akta śledcze, jak też archidiecezjalne; w spalonych zbiorach rapperswilskich znajdowały się stopy listów Mikoszewskiego: 34 do A. Wołyńskiego, 55 do A. Gillera, 100 do J. Radomińskiego. Nie da się więc dziś porównać tego, co mówił poufnie nasz ksiądz, w latach 1864—1870, z tym, co opowiadał potem.

Młode jego lata, historię powołania i początki kariery duchownej mógł autor nasz odtworzyć na podstawie „Pamiętników”. W tej partii książki budzi wątpliwość jeden tylko drobiazg. Na emigracji ksiądz Karol podawał się za kanonika. Wychodzący we Lwowie „Dziennik Literacki” (nie: „Tygodnik Literacki”) zaręczał, że „wikariuszom tej parafii [św. Aleksandra w Warszawie] miała przysługiwać wówczas godność honorowa kanonika”. Bender zdaje się brać na serio to wyłudnienie (s. 19), choć nie jest ono absolutnie do przyjęcia. Nic w każdym razie nie wie o takich „wikariuszach-kanonikach” ani ksiądz K u m o r, ani ksiądz W y c z a w s k i.

Pierwszą parafię, w której Mikoszewski przesłużył lat pięć, warto było scharakteryzować. Była najrozleglejsza w Warszawie, obejmując południową, słabo wtedy zabudowaną część miasta: niewielu jeszcze było eleganckich parafian w alejach Ujazdowskich; przynależał natomiast do św. Aleksandra fabryczno-robotniczy Solec. Tu właśnie mogły cieszyć się powodzeniem patriotyczne kazania młodego wikariusza (jakoś tolerowane przez staruszkę — proboszczą, skądinąd lojalistę!). Tu również warto było podejmować propagandę trzeźwości.

Dalszy szczegół wymagający wyjaśnienia. Abp. Feliński opowiada w pamiętnikach, że w maju 1862 r. Mikoszewski został wzięty do Cytadeli, skąd go puszczono dopiero po wzięciu odeń obietnicy, że zahamuje w kościele śpiewy patriotyczne (s. 41—42). Wspomnienia Mikoszewskiego milczą o tym incydencie — czyżby coś tu spletał Feliński? Może wikariusz nie został wzięty pod klucz, a tylko uległ pogroźce słownej oberpolicmajstra (nie generała!) Piłsudskiego? Wyjaśniłaby tę sprawę krótka kwerenda w dochoowanym w AGAD skorowidzu akt Komisji Siedczej.

Po tym dopiero zaprzestaniu śpiewów przestawia się Mikoszewski, na działalność podziemną: w czerwcu 1862 r. redaguje „Głos Kapłana Polskiego”<sup>1</sup>. Wracam do pytania: na ile go to uczyniło znanym i podziwianym? W rzeczywistym zasięgu tajnie wydawanego pisemka trudno się dziś zorientować (egzemplarzy „Głosu” zachowało się bardzo niewiele). Tematyka patriotyczna, miejscami radykalna, bu-

<sup>1</sup> Nie ma pewności, czy jest on autorem anonimowej ulotki: *Słowo narodu polskiego* do ks. Z. Sz. Felińskiego, z lutego 1862 r.

dziła zapewne uwagę a może i sensację nie tylko pośród księży. Jedno należy stwierdzić: redaktor „Głosu Kapłana Polskiego” nigdzie nie występuje jako „ksiądz Syxtus”; tego pseudonimu używa w paru tylko, osobno wydanych odezwach ze stycznia 1863 r. Poza wąskim kręgiem wtajemniczonych nikt nie mógł wiązać „księdza Syxtusa” z „Głosem Kapłana”. Najmocniejszy, najbardziej efektowny był nr 7 tego pisma, z 28 lutego 1863 r. Wypełnia go całkowicie „List otwarty duchowieństwa polskiego do ks. Hieronima Kajsiewicza, brata — kapłana grzesznie gardzącego za Moskwą i schizmą”. W istocie jest to świetnie napisany pamflet. Bender sądzi, że był on „najprawdopodobniej” autorstwa Mikoszewskiego (s. 28). Cóż jednak począć z kategorycznym stwierdzeniem rzekomego autora, że jego współpraca z „Głosem Kapłana” urwała się na numerze 6? Czyżby wypierał się tego ataku na zmartwychwstańców?

Do organizacji narodowej i b. Komitetu Narodowego wszedł Mikoszewski dopiero w końcu grudnia 1862 r. Bender zakłada, „że faktycznie z organizacją powiązany on był już wcześniej i to różnorodnymi, istotnymi więzami” (s. 50). Najpewniej ma rację, ale powołuje się na niewłaściwe źródło. Otóż Zygmunt Miłkowski opowiada, że bawiąc w Warszawie w listopadzie 1862 r. spotkał na politycznym zebraniu u pani Heurich przy ul. Widok jakiegoś fanatycznie przemawiającego księdza, którego nazywano „księdzem — Rewolwerem”. Wydawca pamiętnika A. Lewak zaznaczył w przypisie: „Mowa tu prawdopodobnie o ks. Karolu Mikoszewskim”. Miłkowski jednak mówi: „Nie wiem, jak się nazywał” — zaś „księdzem — Rewolwerem” przezywano Rafała Drewnowskiego.

Analizując różne wypowiedzi księdza Karola z lat 1862—1863 na tematy społeczne, Bender dostrzega sprzeczności intonacji: raz bardziej, raz mniej radykalnych (s. 51—53). Ograniczając się do tekstów niewątpliwie jego autorstwa („Głos Kapłana Polskiego” nr 1—6, „Odezwy i kazania księdza Syxtusa”) sprzeczności nie dostrzegamy. Do szlachty, do obozu białych zwraca się publicysta z gorzkim potępieniem ich egoizmu klasowego; kategorycznie domaga się od nich rzeczowych ustępstw na rzecz chłopów. Do „kmiotków” tenże autor przemawia łagodząco, wzywa ich do zgody ze szlachtą, która niebawem, za sprawą KCN, przyzna im słusznie należne prawo do ziemi. Taka właśnie była taktyka Komitetu Centralnego: zmuszania szlachty do ustępstw na rzecz chłopów i równoczesnego zapobiegania wybuchowi chłopów przeciw szlachcie.

Do przelomowych dni stycznia 1863 r. przynoszą wspomnienia Mikoszewskiego, jako członka KCN i TRN, wiele cennych informacji. Pozostaje niewyjaśnionych parę incydentów. W dniu 2 lutego 1863 r. Mikoszewski z Janowskim, w wędrownce swej do obozu Langiewicza, znaleźli się w Żelaznej koło Skierniewic, gdzie Mikoszewski jako świeżo mianowany proboszcz odprawił nabożeństwo z kazaniem. Kazanie to zgorszyło Janowskiego, bowiem „zamiast dążyć w tak ważnej chwili do łagodzenia nieufności chłopów do właścicieli (przeciwnie kazanie jego tchnęło duchem przedstawienia tychże, jako głównych winowajców dotychczasowego położenia ludu wiejskiego) zeszedł z ambony nie napomknąwszy ani jednym słowem o wybuchłym powstaniu, o jego celu i nie odczytawszy dokumentu Rządu Narodowego”. Janowski spał tę relację po 40 latach, mógł niewłaściwie rozłożyć akcenty; ale istoty zajścia: że członek Rządu Narodowego przemilczał fakt powstania i mówił przeciw szlachcie, chyba nie wyszał z palca. Bender (s. 66) usprawiedliwia Mikoszewskiego, gdyż „postępując inaczej zdekonspirowałby siebie i jego”. Nie bardzo mogę się zgodzić z tą argumentacją. W pierwszych dniach powstania, po koncentracji rosyjskich garnizonów, prowincja nie obawiała się dekonspiracji, zachowywała się tak, jakby powstanie już zwyciężyło. Mikoszewski z Janowskim nie wiele ryzykowali, gdyby jak byli powinni, ogłosili chłopom uwłaszczenie — zaraz przecie jechali dalej. Co innego więc pokierowało Mikoszewskim: publicznie oświadczył się po stro-

nie chłopów w konflikcie agrarnym, który groźnie narastał w niedalekim od Żelaznej rejonie Opoczna. Czy zachował się tak ze strachu, czy z przekonania, to inna sprawa — w „Pamiętnikach” tę sprawę pomija.

Pobyt swój w obozie Langiewicza opisuje Mikoszewski w sposób niechętny dla późniejszego dyktatora — rzecz zrozumiała zważywszy, iż dostrzegając pisząc „Pamiętniki” w Langiewiczu narzędzie prawicy. W komentarzu można było wykryć dwie wzmianki o Mikoszewskim w „Moich wspomnieniach” Jadwigi Prędowskiej. Mikoszewski sam opowiada, że z Warszawy przyszło na jego ręce, najpewniej 14 lutego pismo TRN (*de facto*: Komisji Wykonawczej) z nominacją Langiewicza na generała. Mikoszewski rzekomo podarł tę nominację uważając, że Langiewicz po dwóch przegranych bitwach nie zasłużył na tę rangę. Jest faktem, że oryginał nominacji się nie dochował; ale jeżeli zniszczył go Mikoszewski, nie na wiele mu się to zdało, skoro została ona ogłoszona w „Ruchu”. Langiewicz podpisywał się jako „jenerał” co najmniej od 5 marca. Nieściśle pisze Bender (s. 71), że „KCN mianował go generałem 17 lutego 1863 r.”, jest to bowiem data numeru „Ruchu”, nie zaś właściwego aktu.

Ostatnia ważna sprawa związana z udziałem Mikoszewskiego w powstaniu dotyczy okoliczności i chwili jego wyjścia z Rządu Tymczasowego. On sam stwierdza, że ustąpił z Rządu na znak protestu przeciw dyktaturze Langiewicza, to jest 13 marca. Przeczą jednak temu trzy niezależne od siebie świadectwa jego kolegów: Bobrowski donosi Padlewskiemu 5—6 marca o pozbyciu się Mikoszewskiego z Rządu, jako o fakcie dokonanym; Awejde w zeznaniu późniejszym o półtora roku wymienia datę, chyba nazbyt wczesną, 20 lutego; Janowski piszący co prawda po wielu latach, mówi o 8 lub 9 marca. Daty są więc niezgodne, ale żadne ze świadectw tych nie potwierdza obecności Mikoszewskiego w Rządzie, w chwili nadejścia wieści o dyktaturze Langiewicza. Wersja o jego ustnym proteście nie zdaje się więc wiarygodna.

I jeszcze jeden szczegół z 1863 r.: Traugutt w końcu grudnia miał zlecić Mikoszewskiemu „podróż do Rzymu”. Jedno jest dziwne, jeżeli fakt taki miał naprawdę miejsce: Mikoszewski podobno uzyskał w nuncjaturze w Wiedniu „paszport na drogę do Rzymu”, udał się jednak we wręcz przeciwną stronę do Mierosławskiego, do Liège (s. 84—88). Albo więc prowadził podwójną grę wobec Rządu Narodowego, albo wersja o paszporcie do Rzymu jest tylko legendą.

Emigracyjne losy ks. Mikoszewskiego budzą już mniej wątpliwości. Czynny był wtedy publicznie, mówiło się o nim dużo, ocalała dla owych lat obfita dokumentacja. Chciał Mikoszewski grać rolę pierwszoplanową, a miał wszystkich przeciwko sobie: nie tylko sfery konserwatywno-kościelne, ale i konfratrów — księży z emigracji, ale i demokratów. Zdaje się świadczyć to o jego niezdolności do pracy w zespole. Nawiasem mówiąc, Bender nieco upraszcza traktując emigracyjną lewicę jako środowisko jednolite, związane z Mierosławskim. W szczególności Żabicki z „Głosu Wolnego” różnił się z Mierosławskim na punkcie stosunku do „Kółkoła” i do I Międzynarodówki. Niezwykłym epizodem w życiorysie naszego bohatera jest jego trzyletnia wędrówka po krajach półwyspu Iberyjskiego i Ameryki Łacińskiej, w czasie której zebrał na rzecz sprawy polskiej blisko 100 tys. franków: w Hiszpanii 5 tys., w Portugalii 12 tys., w Brazylii 3 tys., w Argentynie 19 tys., w Urugwaju 18 tys., w Chile 15 tys., w Peru 16 tys. itd. Niemale to były sumy, jak na lata po klęsce powstania, świadczące o popularności sprawy polskiej, w tak bardzo odległych krajach. Dwie inne sprawy zastanawiają: jak mogła udać się ta kwesta osobistości tak mało poważnej, jak ksiądz Mikoszewski? Czy tylko dlatego, że poważniejsi ludzie w emigracji z zasady potępiali „gorszącą żebraninę” (s. 159)? Drugie zaś pytanie: jak się to stało, że owe spore pieniądze rozpetły się w ciągu

lat kilku, bez większego pcytunku dla sprawy — z tym, że Mikoszewskiemu trudno tu cokolwiek zarzucić, poza lekkomyślnością i brakiem zdecydowania.

Dalsze jego losy są już bardzo smutne. W chwili zwołania Soboru Watykańskiego wystąpił publicznie z projektami reformy Kościoła, wówczas niewykonalnymi, a które także dzisiaj budziłyby zastrzeżenia (obieralność proboszczów, biskupów i papieża w powszechnym głosowaniu wiernych!). Zrażony do Kościoła, zniechęcony do przyjaciół Polski na Zachodzie, przerzucił się ku idei pogodzenia Polaków z Rosją, utworzenia wspólnego Kościoła słowiańskiego. Pod panowaniem caratu były to iluzoryczne rojenia. W dziesięć lat po powstaniu „ksiądz Syxtus” zgłosił się na powrót do kraju, po czym wsadzono go do Cytadeli, a następnie zesłano; spędził w północnej Rosji (Czerepowiec — 450 km na wschód od Petersburga), w trudnych warunkach lat dwanaście. Wydostał się do Krakowa sterany, ale i stąd usunęła go policja; zmarł po kilku miesiącach pobytu w Budapeszcie.

Monografia Bendera odtwarza te zawiklane drogi życia z sympatią dla bohatera, chociaż bez popadania w apologetykę. Można współczuć Mikoszewskiemu, ale trudno nie przyznać racji jego oponentom z prawego i lewego skrzydła. Książka jest pozytywca, czyta się ją z zainteresowaniem; można jej jednak wytknąć niektóre usterki.

Szkoła powiatowa w Mławie, do której uczęszczał Mikoszewski liczyła 4 klasy, trudno ją zaliczać do „średnich” (s. 14).

Pięciu poległych z 27 lutego 1861 r. padło nie na placu Zamkowym (s. 20), ale paręset metrów dalej, opodal figury Matki Boskiej na Krakowskim Przedmieściu.

Chorał Ujejskiego, „ulożony w związku z galicyjską rebelią Jakuba Szeli z 1846 roku” (s. 21) — niezbyt fortunne określenie klasowego ruchu chłopskiego, w którym Szela odegrał wybitną rolę, ale którego przecie nie inicjował.

Abp Fijałkowski w 1861 r. poparł, i wszem, manifestacje narodowe, ale nie znaczy to, by kiedykolwiek opowiadał się za powstaniem (s. 23).

Wbrew twierdzeniu autora Praga w 1861 r. należała administracyjnie do Warszawy (s. 26).

Aleksander Waszkowski nie należał w 1863 r. do grona komisarzy wojewódzkich i nie uczestniczył w styczniowym zjeździe w Głuchówku (s. 61).

Mierosławski połączył się z Mieleckim po bitwie pod Krzywosądem, a przed bitwą pod Nową Wsią (s. 73).

Nieściele jest też twierdzenie, że w 1863 r. „Mierosławski miał otrzymać duże pieniądze za sprawą księdza Władysława Czartoryskiego” (s. 88). Pieniądże otrzymywał od Rządu Narodowego, zaś Czartoryski potępiał stosunki RN z Mierosławskim.

Cytowany na s. 99 Moller był paszkwilantem na służbie caratu; nie bardzo więc ufać można jego twierdzeniu, jakoby ksiądz Jelowicki miał się wyrazić *que Mikoszewski a des mérites inconnus*. Równie mało wierzyłbym Bałaszewiczowi, gdy w raportach do III oddziału swoim intrygom przypisał wydalenie Mikoszewskiego z Paryża (s. 113).

Występująca w Rio de Janeiro, w koncercie na rzecz Polski hrabina Rozwadowska (s. 126) może i była wdową w 1866 r., ale jej mąż Florestan Rozwadowski napewno nie zginął w powstaniu, skoro znalazł się na emigracji (por. J. Borejsza, s. 32).

Ignacy Domeyko zasłyszał, że Mikoszewski okazywał arcybiskupowi w Buenos Aires list rekomendacyjny od Montalemberta (s. 129). Mało prawdopodobne, by Montalembert takiego listu udzielił księdzu-radykałowi.

Rosja miała w Bernie poselstwo, ale nie ambasadę (s. 197).

Na s. 206 czytamy, że carscy żandarmi aresztowali Mikoszewskiego „na stacji granicznej w Trzebinii [sic], już po stronie rosyjskiej”. Trzebinia leżała w Galicji

i nie była stacją graniczną; aresztowanie nastąpiło zapewne na stacji Granica — dziś Maczki.

Decyzja carska o zesłaniu do Czerepowca zapaść miała „wbrew stanowisku namiestnika Berga, który żądał zesłania ks. Mikoszewskiego w głąb Syberii” (s. 210). Był to jednakże luty 1874 r. i Berg nie żył już od paru tygodni. Może właśnie śmierć jego przesądziła sprawę?

Albin Dunajewski był biskupem krakowskim, nie zaś arcybiskupem (s. 230).

„Z obowiązku recenzenta” wypada też zwrócić uwagę na imiona lub nazwiska, poprzekręcane w tekście i indeksie: ma być więc Matias a nie Natias Rozen, Maciejowski nie Maciejewski, Perreaud nie Perreau, Harcourt nie Haracourt, Meignan nie Mégnan, Albuquerque nie Albuguierque, Le Siécle (s. 202), nie Les Siècles. Zmartwił mnie też błąd gramatyczny: „z łam Głosu Kapłana Polskiego” (s. 30). Oraz, na zakończenie, wzmianka o „twierdzy Peresilnaja w Petersburgu” (s. 215). Oczywiście nie była to twierdza, ale więzienie przechodnie. Szkoda, że autor tak pilny, tak zapalony do swego tematu, nie dopilnował w druku tych drobiazków. Jeden już tylko złożyłbym nań obowiązek: aby wreszcie doprowadził do skutku pełną publikację „Pamiętników” księdza Mikoszewskiego — cennego źródła, znanego dotąd tylko w niewielkim fragmencie.

Stefan Kieniewicz

Michał Jaskólski, *Historia — naród — państwo. Zarys syntezy myśli politycznej konserwatystów krakowskich w latach 1866—1934*, Uniwersytet Jagielloński, „Rozprawy habilitacyjne” nr 49, Kraków 1981, s. 230.

Rzeczprawa M. Jaskólskiego zawiera szczegółową analizę światopoglądu i doktryny politycznej pewnego środowiska intelektualistów i działaczy. Tym zbiorowym bohaterem jest grupa ludzi, określanych przez historię historiografii jako krakowska szkoła historyczna, przez historię polityczną jako krakowscy konserwatyści bądź „stańczyki”. Na wstępie swojej pracy autor przedstawia propozycję uporządkowania nomenklatury poszczególnych grup pokoleniowych krakowskich konserwatystów. Generację najstarszą określa mianem „grona krakowskiego”, nie omawiając jednak jej poglądów, ponieważ aktywność tego pokolenia przypadła (z wyjątkiem długowiecznego Pawła Popiela) na lata poprzedzające okres objęty syntezą. Nazwę „stańczyków” ogranicza do generacji następnej, której najwybitniejszymi przedstawicielami byli: Szujski, Koźmian, Tarnowski. Pokolenie następne, dochodzące do głosu po 1900 (m. in. St. Estreicher, Wł. Jaworski) nazywa „neokonserwatystami”. Wyróżnia wreszcie pokolenie najmłodsze, czyli „młodokonserwatystów”, rozpoczynających działalność już w Polsce niepodległej, nie przeprowadza jednak analizy ich poglądów. Rozprawa nie ponosi przez to szkody, była to bowiem grupa o charakterze epigońskim, powtarzająca tylko myśli poprzednich pokoleń.

Zamiarem autora było całościowe ujęcie różnych aspektów funkcjonowania grupy „stańczyków” i „neokonserwatystów”, a mianowicie z jednej strony ich prac historycznych i refleksji historyzoficznych, z drugiej — poglądów i myśli politycznej.

Autor przeciwstawia się odrębnemu traktowaniu okresów autonomicznej Galicji i niepodległej Rzeczypospolitej, dążąc do wyodrębnienia elementów stałych i zmiennych w poglądach konserwatystów całego omawianego okresu. Cezurą początkową pracy jest rok 1866, w którym założono w Krakowie „Przegląd Polski”, będący trybuną myśli konserwatywnej. Cezura końcowa — to przeniesienie do Warszawy redakcji dziennika „Czas” i tym samym zwinięcie ostatniej placówki